Nr. 4. Warszawa, d. 16 Lutego 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W lutym wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze) i na ptactwo przelotne, o ile się ono zjawi; do 1 (14) lutego na jelenie (byki), a do 15/28 lutego na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie.

Lunacya w lutym.

Pełnia d. 17 o g. 10 rano.
Ostat. kw. d. 25 o g. 4 rano.

Wschód i Zachód Słońca

w lutym.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	7	11	5	15
17	7	10	5	16
18	7	9	5	17
19	7	8	5	18
20	7	7	5	19
21	7	6	5	20
22	7	4	5	22
23	7	2	5	24
24	7	1	5	26
25	6	58	5	30
26	6	56	5	32
27	6	53	5	34
28	6	51	5	36
29	6	50	5	37

LEŚNICZY

młody, katolik, z 6-cioklasowem wykształceniem, kilkoletnią praktykę w większych lasach i chlubnemi świadectwami, obeznany z łowiectwem — poszukuje posady podleśnego, pomocnika nadleśnego, lub też leśniczego w mniejszych lasach.

Adres: **Zarzycki, w Warszawie ulica Biała Nr. 5.** 36

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

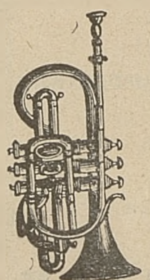
pozostaje na dawnem miejscu t. j. na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Egzystująca od roku 1824

W. Stowasser Synowie



Cesarsko-Królew. Uprzywil.

Fabryka instrumentów muzycznych

w Graslic *(Austrya), w Weronie (Włochy).*

w Warszawie Nowy Świat 36.

Poleca wielki wybór instrumentów **dętych i rzniętych,** także **myśliwskich trąbek, mandoliny, gitary citry** etc. Tamże przyjmuje się reperacye rozmaitych instrumentów. Katalogi bezpłatnie. 2

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Hodowca a myśliwy" przez *Ernesta hr. Sylwa Tarauca.* Autor cieszy się opinią wybornego znawcy rzeczy myśliwskich, zarówno w Czechach, jak w całych Niemczech. Podręcznik ten winien się znajdować w rękach każdego prawdziwego myśliwego. **1 rb. 20 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha.* Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego.* Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop**

„Notatki myśliwskie z Indyj" przez *Józefa hr. Potockiego.* Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a.* Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Bażant łowny" przez *C. Cronau.* Autor niemiecki, cieszący się największem uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą, jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacyi i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności,—kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historyę hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister,* dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde.* Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera,* z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga,* wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Myśliwy, jako preparator i kolekcyonista" przez *Ernesta v. Dombrowskiego.* Podręcznik dla pragnących obznajmić się ze sposobami preparowania trofeów myśliwskich. **50 kop.**

„Ornitologia łowiecka" przez *Jana Sztolcmana.* Jest to zszeregowanie całej naszej fauny pierzastej, łowieckiej, wyszczególniające i klasyfikujące nasze ptactwo łowne i szkodne. **80 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.
Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.
Ogólnego zbioru Nr. 214.

Nr. 4.	Warszawa, d. 16 lutego 1908 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok X.



WŚRÓD ZAWIEI.

ŁOŚ.

(Ciąg dalszy).

Nagankę, która ma te słabe strony, że płoszy zwierzynę i w głębokich śniegach z trudnością się porusza, może z dobrym skutkiem zastąpić dwóch albo trzech naganiaczy, w ostateczności zaś nawet jeden, o ile zna las i obyczaje zwierzyny i ma pewną wprawę w tego rodzaju polowaniu. Cała trudność polega na tem, aby z jakości tropu wywnioskować kierunek, obrany przez łosia, i módz wpływać na niego odpowiednimi sygnałami, wydawanymi czy to z prawej, czy z lewej strony tropu, czy też z samego tropu, zmuszając pędzone zwierzę do skręcania w prawo lub lewo. Sposób ten zapożyczony jest u pskowskich myśliwych, tak zwanych „pskowiczów" albo „pskowian", którzy kunszt wystawiania grubego zwierza na myśliwego przy minimalnej ilości naganiaczy doprowadzili do mistrzostwa. Wymaga on znacznie mniej zachodu i przygotowań, niż polowanie z naganką, i pozwala szybciej przesuwać się z miejsca na miejsce, umożliwiając przez to samo opolowanie w ciągu krótkiego zimowego dnia większych przestrzeni, stanowczo jednak nie może konkurować z polowaniem na łosie z psami, przed którem pierwszeństwo ma chyba jedno tylko jesienne polowanie na wab. Psy, używane do tego, bywają gończe, kundle i ich mieszańce; te ostatnie są najlepsze, gdyż gończe czystej krwi rzadko kiedy dobrze trzymają grubą zwierzynę, przekładając nad nią zająca i lisa, i często się zdarza, że wśród najgorętszego gonu, spędziwszy przypadkiem marnego szaraka, porzucają łosiowy trop, gotując myśliwemu przykry zawód. Mieszańce natomiast nie mają tej wady i wśród nich, a niekiedy nawet wśród zwykłych niepozornych kundli trafiają się idealne wprost osobniki, jakby stworzone do polowania na grubego zwierza. Im mniej bierze się psów, tem lepiej, a jeden dobry i wytrzymały kundys więcej pomoże myśliwemu, niż kilka sfor gończych. Pod całą zgrają łoś idzie szybko i w prostym kierunku, nieraz kilka lub kilkanaście wiorst, odprowadzając psy bardzo daleko i najczęściej uniemożliwiając dnia tego dalsze polowanie. Przeciwnie, jednego psa łoś się nie boi, napastowany przez niego, idzie wolno, zatrzymując się co chwila i jakby ze zdumieniem oglądając na tego karła, który z natrętnem szczekaniem śmie mu się naprzykrzać; czasem, rozgniewany, zakłada w tył uszy i znienacka rzuca się na psa, starając się dosięgnąć go przedniemi nogami, któremi potrafi zadawać śmiertelne ciosy nawet wilkowi, lecz mądry pies ma się na baczności, zachodzi zwykle z tyłu i zawsze zdąży uskoczyć w bok przed rozzłoszczonym olbrzymem. Myśliwy, korzystając z tego, że łoś jest zajęty psem, może się doń podkraść na strzał, jeżeli miejscowość na to pozwala. Podchodzić trzeba nadzwyczaj ostrożnie, chowając się za pnie i krzaki, pełzając na otwartych miejscach i posuwając się naprzód tylko wtedy, gdy pies atakuje łosia, zwracając na siebie całą jego uwagę. Jeżeli łoś stoi w gęstwinie, podchodzenie jest ryzykowne, ponieważ można spłoszyć ostrożne zwierzę, zanim się je zobaczy, a gdy łoś raz już dojrzał człowieka, odrazu miarkuje jego złe względem siebie zamiary i wynosi się jak najdalej, starając się iść największymi gąszczami i prawie wcale się nie zatrzymując. Trzeba mieć dobre nogi i dokładnie znać leśne ścieżki i przesmyki, aby zdążyć zabiedz mu wtenczas drogę i celnym strzałem zatrzymać na miejscu.

Łoś stosunkowo do swej wielkości i siły nie jest bardzo wytrzymałym na ranę i nie dorównywa pod tym względem dzikowi, nie mówiąc już o niedźwiedziu. Pomimo to, polując na łosie, lepiej jest zaopatrzyć się w broń gwintowaną, chociaż poczciwa okrągła kula, dobrze umieszczona ze zwykłej szesnastki lub nawet dwudziestki, także potrafi położyć łosia na miejscu, a na Polesiu nie brak dotychczas takich myśliwych, którzy starożytnej pistonówce o lufie, niezgrabnie przymocowanej drutem lub sznurkami do brzozowej kolby własnego wyrobu, zawdzięczają dziesiątki łosi; zbytecznem byłoby dodawać, że dziesiątki innych, pokaleczone tą prymitywną bronią, zgniły bezużytecznie w głuchych ostępach, nie znalezione przez lekkomyślnych strzelców. Przy zdejmowaniu skór z zabitych łosi i ćwiartowaniu mięsa nieraz znaduje się zabliźnione rany i wrośnięte w kość lub mięso kule rozmaitego kształtu i kalibru, nie wyłączając nawet opancerzonych kulek nowożytnych mauserów i mannlicherów, loftki, siekańce, a nawet cieńki śrót.

Najpewniejszy strzał do łosia, gdy się strzela do boku, jest w komorę, a na bliższych dystansach pod ucho.

STANISŁAW FIJAŁKOWSKI.

NA STAWACH.

Pomimo, iż jestem już dość wytrawnym myśliwym, do niedawna polowanie na błotach i wodzie było dla mnie pożądaną i nieznaną nowością.

Wychowały mnie bujne ziemie łęczyckich równin, wśród których, błądząc z wiernym legawcem, zrzucałem liczne dziesiątki „kur" i kładłem na nagankach „koty", jedynie, o kaczkę, a zwłaszcza bekasa, zawadzając tylko zrzadka, gdzieś na przelotach, raz na rok, lub nawet i rzadziej. Tradycya dawnych łęczyckich błót trwa jeszcze, lecz błót samych, wśród których dyabeł „Boruta" ludzi zawodził; i sławnych „piskorzy" z nad Bzury dawno już niema.

To też te pojedyńcze sztuki, które na przelotach, gdzieś z podniebi, ściągać mi się czasem zdarzało, zadowolnić mnie nie mogły, gdyż warunki, wśród których je zdobywałem, nie wypełniały, ani w części nawet, mego pojęcia o rozkoszach i urokach polowania „na wodzie". Mieszkaniec żyznych, suchych równin, miałem jakiś dziwny kult dla grzęzkich błót, cichych, zwodniczych moczarów i drzemiących, wśród obramowania kiściastych trzcin, zwierciadlanych tafli szeroko rozlanych wód.

Nieraz, gdy po wyjściu na wiosenne roztopy, udało mi się gdzieś nad stawami, spuścić lotną cyrankę, lub podejść czujnego kaczora-krzyżówkę, na którego zielony łeb, patrolujący na wsze strony, czołgając się wśród zarośli, jak zamagnetyzowany patrzyłem, śniły mi się potem ciche, wodne, niezmierzone obszary, wciągałem chciwie w płuca ich wilgotny, czysty oddech, zapach torfowisk i traw, z charakterystycznym odwiatrem mulistego dna, a obudziwszy się, gdy przez okno dojrzałem znane mi dobrze równe pola, wzdychałem zawiedziony.

Nareszcie jednak pragnienia moje mają się spełnić.

Jestem zaproszony, raz na zawsze, do mego kuzyna, który posiada u siebie jeziorka i bagienka wśród lasów i paręset morgów wielkich, rybnych stawów.

Mieszkałem wtedy już w mieście i miałem zaszczyt zaliczania się do t. zw. „niedzielnych myśliwych" — ba, należałem nawet do Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, lecz, pomimo to, każdą, rzadszą już teraz sposobność, popolowania witałem gorąco, a gdy jeszcze dodam, że wtedy właśnie nabyłem nową bezkurkówkę, której w martwym sezonie nie mogłem na zwierzynie wypróbować, zrozumiałą się stanie gorliwość, z jaką się na dzień naznaczony szykowałem.

Nadeszła wreszcie oczekiwana sobota...

Ładunki zrobione, torba spakowana, „Lady" drży i ziewa niecierpliwie.

Jeżeli łoś idzie na sztych, lepiej jest przepuścić go poza siebie lub zaczekać, aż się odwróci bokiem, gdyż piersi są zasłonięte spuszczoną zwykle głową, a strzał w łeb nie jest pewnym, szczególnie przy użyciu gładkiej broni, ponieważ kula może sięześlizgnąć po twardej kości czołowej i nie zrobić łosiowi żadnej szkody. Trafiony w brzuch, łoś idzie bardzo daleko i na czarnej stopie, gdy się nie ma dobrego tropowca, najczęściej ginie; postrzelony w płuca lub wątrobę, idzie także, lecz nie tak daleko i łatwiej go znaleźć, ponieważ obficie farbuje; mając strzaskany kręgosłup, pada na miejscu, lecz tu koniecznie trzeba go dobić drugim strzałem, w przeciwnym bowiem razie męczy się jeszcze długo, tem dłużej, im dalej od mózgu został rdzeń przerwany. Strzał w płuca łoś znaczy obfitą, jasną i pienistą farbą, w wątrobę — ciemną; w brzuch zaś również ciemną, lecz pomieszaną z zawartością jelit, w ostatnim wypadku farba wydziela się nader skąpo i tylko z początku, ginąc z czasem na tropie zupełnie. W miejscu, na którem stał trafiony łoś podczas strzału, można znaleźć kłak szerci, wyrwanej kulą: po zabarwieniu i długości włosów wprawne oko pozna, z jakiego pochodzą one miejsca. Wyrwane w całości wskazują, że strzał był tylko obcierką, przycięte zaś świadczą o tem, że kula weszła w ciało pod mniej lub więcej prostym kątem. Po wysokości, na jakiej farba zabarwiła gałęzie i liście obok tropu, określić można wysokość rany, wreszcie tempo, w jakiem szedł ranny zwierz, kierunek tropu, większe lub mniejsze rozstawienie racic, obecność lub brak legowisk i ilość farby na nich — wszystko to są drobne na pozór i niedostępne dla oka profana szczegóły, podług których doświadczony myśliwy powinien wydać nieomylny sąd o jakości rany. Jeśli zachowanie się zwierza po strzale i inne zewnętrzne oznaki pozwalają się domyślać, że rana jest śmiertelna, najlepiej jest pozostawić go przez kilka godzin w spokoju: można być pewnym, że po upływie tego czasu znajdzie się go nieżywym w niedalekiej odległości, niepokojony zaś, natychmiast po strzale, zbiera resztki sił i uchodzi nadzwyczaj daleko, uniemożliwiając naczęściej poszukiwania. Dobry tropowiec oddaje nieocenione usługi przy szukaniu postrzałków na czarnej stopie, tembardziej, jeżeli posiada ten przymiot, że, znalazłszy żywe lub nieżywe zwierzę, donosi o tem swemu panu głośnem szczekaniem.

Zupełnie inny charakter, niż polowanie z naganką lub psami, ma podkradanie się do żerujących łosi, które wyżej nazwałem tropieniem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Myśliwy, znalazłszy ślad pojedyńczego łosia lub całego stada, dochodzi, jak poprzednio, do żerowisk i tu zwalnia kroku, starając się stąpać jaknajciszej, zatrzymując się co chwila i bacznie śledząc wzrokiem okolicę, dopóki nie dojrzy ciemnej sylwetki zwierza. Jeżeli wiatr wieje od łosia na myśliwego, a sypki i miękki śnieg głuszy kroki skradającego się człowieka, to udaje się niekiedy podejść na strzał do zajętego niewyszukanym obiadem zwierzęcia, dobry jednakże rezultat o wiele jest pewniejszym, jeżeli bierze udział w polowaniu zamiast jednego, trzech myśliwych: pierwszy idzie za śladem, starając się podkraść do łosia, dwaj zaś inni chyłkiem przemykają się po bokach, wyprzedzając wciąż towarzysza o kilkaset kroków; jeżeli środkowy spudłuje do łosia lub, co się najczęściej zdarza, spłoszy go przedwcześnie, wtedy dwaj inni mogą jeszcze dojść do strzału, zależnie od tego, w czyją stronę rzuci się nastraszony zwierz. Do stada podkraść się znacznie trudniej, niż do pojedyńczego osobnika, szczególnie, jeżeli łosie żerują blizko jeden drugiego. Z chwilą, gdy po zimowych odwilżach nastaną znów mrozy i na śniegu utworzy się trzeszcząca zdradliwie pod nogami skorupka, polowanie to staje się niemożliwem.

J. Woyniłowicz.

(Dok. nast.).

BORSUK CZYLI JAŹWIEC.

(Meles taxus, Taxus vulgaris).

I.

Borsuk należy do ssaków drapieżnych, pokrewny niedźwiedziowatym i kunom — jedni naturaliści zaliczają go do niedźwiedziowatych, drudzy do gromady kun, de facto stanowi wraz z amerykańskim śmierdzielem *(Mephitis Chinga)* i rosomakiem *(Gulo borealis)* przejściową familię między temi gromadami.

Zajeżdża zamówiona dorożka. Spoglądam na zegarek — już czas.

Poprzedzany przez sukę, zbiegam szybko ze schodów, usuwam ją z siedzenia, na którem bez ceremonii już się umieściła, i rzuciwszy dorożkarzowi „na kolej“ — jadę.

Jazda koleją trwa tylko godzinę, więc, nim zdążyłem omówić wszystkie zdarzenia myśliwskie ze spotkanym znajomym, który także na polowanie wyjeżdżał, i wypalić cygaro, wysiadłem.

Szukam wzrokiem koni — są. Stary Wojciech, którego szacunek zdobyłem już niegdyś umiejętnością powożenia młodą parą, która tylko, jak mu się zdawało, w jego rękach chodzić mogła, stoi na koźle powozika, i zdaleka kłaniając mi się, marszczy swą twarz z wąsiskami, jak wiechy, w życzliwym uśmiechu.

Obejrzał moją „Lady“, dziwiąc się, jak „bestyja“ wprawnie na przedniem siedzeniu powozika się znalazła, obrócił w ręku parę razy futerał od strzelby, który odebrał odemnie, rzucił na mnie spojrzenie z pod oka i widocznie znalazł wszystko w porządku, gdyż kiwnął głową i podał mi derkę na nogi.

Po szybkiem zapytaniu, czy państwo w domu, czy jest kto z gości we dworze i t. d. — ruszamy. Droga dobra, niedaleka, cztery wiorsty tylko, więc jedziemy szparko.

Gdy skręciliśmy jednak i przejechaliśmy pod mostem kolejowym, Wojciech zwolnił trochę, i odwracając się do mnie, rzekł z wesołym uśmiechem:

— My jeszcze i dziś koziołka możema stuknąć.

— Doskonale, ale gdzie?

— Dyć, pod lasem, nade drogą. Do nas to ta często gęsto ktoś przyjedzie, to i na stacyą bez mała codzień się jeździ. Obeznały się już te bestyje z powozem, że wcale już nie strachliwe i prawie zawdy na łubinie pode drogą się pasą. Wybałuszą jeno ślepie i patrzą se.

— Bardzo dobrze, dajcie no strzelbę.

Odpiąłem futerał i składałem strzelbę, podczas gdy Wojciech uważnie się mej czynności przyglądał.

— Nasz dziedzic też ma taką, przez kurków. Jeno że ta zmyślniejsza.

Tymczasem wjechaliśmy do lasu, należącego do sąsiada mego kuzyna, którego znałem bardzo niewiele.

— Tu już i może być — mówi, uśmiechając się, Wojciech.

— Ba, kiedy to nie nasze.

— At!—kto ta będzie wiedział. Stuknie się, —pod fartuch,—koniom po bacie i jazda bokiem.

Uśmiechnąłem się na to kuszenie mnie przez Wojciecha i jego kłusownicze poglądy, i nic nie mówiąc, rozglądałem się wokoło.

Starodrzew...

Zachodzące słońce bogato złociło kędzierzawe czuby wyrosłych sosen, ciągnących się po obu stronach błotnistej, nie obeschłej tu jeszcze drogi i napełniało przebłyski czarnej kniei jaskrawem migotaniem.

Zacisznie tu było i dziwnie spokojnie.

Zupełnie wyrosły borsuk jest większym od lisa, od końca nosa, do nasady ogona długości 75 do 80 cm. (nadzwyczaj rzadki okaz mierzy 1 m.),ogon 15 do 18 cm. długi, mierzony w przednich łopatkach wysokości 28 —30, a nawet 35 cm., tył wyższy od przodu. Po śnie zimowym, na wiosnę wagi 10 — 13.5 kg., w jesieni 15—20 kg. Uzębienie bardzo silne i ostre, ilość zębów 38, o formie:

$$\frac{1.1.3}{1.1.4} \cdot \frac{1}{1} \cdot \frac{6}{6} \cdot \frac{1}{1} \cdot \frac{3.1.1}{4.1.1}$$

Z wiekiem wypadają boczne, górne zęby, tak, że liczymy 34 zęby. Budowa ciała niezgrabna, prawie nieforemna, na krótkich, ale bardzo silnych nogach. Szyja stosunkowo długa, głowa podłużna ze szpiczastą mordeczką, ryjkiem zakończona. Oczy małe, piwne, uszy widoczne. Nogi 5-palcowe o pazurach niewysuwalnych, silnych, zagiętych, grzebnych, o podeszwach gołych jak u niedźwiedzi. Gruczoł odbytowy posiada, ale słabo rozwinięty, nie tak jak u śmierdziela. Łeb o krótkim włosie, reszta ciała okryta gęstym, puszystym, krótszym i dłuższym, twardym, szczecinowym, zawsze tłustym włosem. Kolor wyrosłego borsuka: na grzbiecie szarobiały z czarnem, włos przy nasadzie (skórze) żółty, w środku czarny, a końce szaro-popielato-białe, boki i przyogonie rdzawo-czerwone; spód, brzuch i nogi czarno-popielato-bronzowe; głowa biała, od mordy z czarnymi po bokach pasami, które około białych uszu rozszerzają się i ku karkowi się gubią. Samica jest słabszej budowy i o trochę jaśniejszem ubarwieniu. Noworodki do dziewięciu dni ślepe, 15 cm. z ogonem 19 cm. długie, o włosie cienkim, szczecinowatym, przylegającym, brzuch prawie goły; gdzie u borsuka wyrosłego ciemny kolor, tam u noworodka już widoczne ciemno-popielate plamy. Zmiany ubarwienia borsuka nadzwyczaj rzadko się spotyka; wprawdzie zabito kilka białych, z żółto-czerwonemi i bronzowemi plamami, lecz to są wyskoki natury, które u wszystkich zwierząt można spotkać.

Najnowsze badania wykazały, że jest tylko jeden borsuk, nie jak dawniej mniemano: b. pies i b. świnia.

Wiek borsuka bardzo trudno rozpoznać. O ile zęby są zniszczone i żółtą barwę otrzymują, tem starszy; czas wypadania bocznych zębów nie oznaczony, młody borsuk może ich nie mieć, a stary posiadać. Żyje 10 do 15 lat.

Jakie choroby borsuk przebywa, nie możemy również z całą stanowczością oznaczyć. Przebywając czteromiesięczną głodową „kuracyę“ w czasie snu zimowego, ochrania się przeciw przypadłościom i zaburzeniom żołądkowym—mieszkając często razem z lisem, podpada jak on wściekliźnie. W latach 90-tych, gdy panowała prawie w całej Galicyi, a i w Niemczech, wścieklizna u lisów, nie rzadko spotykano i borsuka tą chorobą nawiedzionego, jak i „Łowiec“ o tem donosił.

Samica przez 3 do 4 tygodnie swem mlekiem młode karmi—potem wyprowadza je z gniazda i przyucza wyszukiwać sobie samym pożywienie i je spożywać; gdy umieją jedno i drugie, nie troszczy się już matka o młode, zatrzymuje je jednak przy sobie do jesieni, gdyż wtedy zdolne wygrzebać sobie same nowe jamy. W drugim roku młode są dopiero zupełnie wyrosłe i do rozmnażania zdolne.

Borsuk znajduje się w całej Europie, z wyjątkiem Sycylii i północnego półwyspu Skandynawskiego, w Azyi po Japonię i Syberyę, po rzekę Lenę. Jest zwierzęciem nietowarzyskiem, nocnem, co jest wspólną cechą drapieżników, mieszka w norach przez siebie wygrzebanych. Lubi spokój, więc wybiera na mieszkanie gęste zagajniki (zapusty) leśne, zdala od dróg i linii leśnych, albo w polu daleko od wsi, dróg i gościńców. Często niepokojony opuszcza gniazdo, by w spokojniejszem miejscu, nowe wygrzebać.

Gniazdo buduje borsuk (każde do siebie podobne) z wielką systematycznością. Składa się ono z właściwego mieszkania, dość obszernego, $1^1/_2$ do 2 m. pod ziemią, (jeźli w uboczy lub jarze, do 10 m. głęb.) do którego prowadzi ośm do dziesięć wchodów t. z. rur, w odstępach od siebie do 20 kroków oddalonych, a & do 10 m. długości. Zwyczajnie używa tylko tych rur, które do słońca zwrócone, inne służą do odświeżania powietrza w mieszkaniu lub używa ich w razie niebezpieczeństwa do ucieczki. Tak rury jak gniazdo, utrzymuje borsuk w największej czystości. Jak dalece lubi czystość, dowodzi też tem, że swe potrzeby załatwia zawsze w tem samem miejscu, niedaleko jamy. Po tych odchodach poznać można, czy znaleziona jama jest przez niego zamieszkaną. Nieprawdą jest, jak niektórzy utrzymują, by lis chcąc posiąść jamę borsuka, zanieczyszczał ją. Gdy samica ma młode, niezdolne wychodzić jeszcze z jamy, umyślnie wygrzebuje obok właściwego mieszkania dołek, w którym młode swe potrzeby załatwiają. W gnie-

---

Uśpione lekkiem tchnieniem zachodu, serce boru ucichło i biło tylko lekko... szeptem, spokojnie.

Słońce grało na igliwiu ogniami jaskrawych barw, lecz już, jak za dnia, opanować mroków kniei nie mogło i tylko wierzchoły drzew zlekka złociło. Jądro boru zaś i pnie błękitniały coraz więcej.

Jechaliśmy cicho, rozglądając się po bokach. Słychać było tylko lekkie człapanie końskich kopyt i szelest kół, trących o mokry piasek wyżłobionych głęboko kolei.

Różne myśli snuły mi się po głowie, lecz nie były to miejskie podszepty, które się w gwarze ulic w duszę wkradały. Cicho było i spokojnie... las tylko lekko oddychał.

Wyobraźnia, rozkołysana ciszą starego boru, to błysnęła mi sarną pośród pni, to występowała gdzieś z za sosny, w postaci znanej tutaj „królowej lasu“, która od bardzo dawna mieszka tu w jakiejś jamie, żywi się tylko tem, co w lesie znajduje, lub co jej miłosierni ludzie przy jamie położą czasem, i po za granice lasu się nie wychyla.

Dziwnie romantyczną jest ta postać w łachmanach, która, jak ciche widmo, duch lasu, błądzi po kniejach, rozpędza gajowych i ze słowami „to mój las“, nawet dziedzicowi wstępu do poręby broni.

Coby w tem być mogło, jaka jej przeszłość i jakie życie tu pędzi, nim ją kiedyś gajowi skostniałą w granicach jej królestwa, z piętnem śmierci na czole, odnajdą?

Zamyślenia moje przerwał Wojciech.

Już też i las się kończył. Wyjeżdżaliśmy na polankę, po za którą zaczynały się już ziemie kuzyna. Zwrócił się do mnie zlekka, i nie odwracając głowy, z oczyma w jeden punkt utkwionemi, wskazywał nieznacznie biczyskiem.

— O, stoi — szepnął.

Pobiegłem oczyma w kierunku wskazanym i serce zabiło mi żywiej. Na polance, oświetlona promieniami zachodzącego słońca, o jakie kroków czterdzieści od drogi, stała tęga, wyrośnięta sztuka i pasła się swobodnie.

Ścisnąłem strzelbę mocniej, poprawiłem pas w ręku, a Wojciech tymczasem zaczął podjeżdżać do wygodniejszego strzału. „Lady“, z oczyma, wlepionemi w zwierzynę, drżała, jak w febrze. Nie wiem, nie chcę udawać Katona, może byłbym i „stuknął“, gdyż zwierz stał przy samej granicy ziemi kuzyna, i zajechany, w jednym susie znalazłby się na moim terenie, lecz...

— Kozioł, czy koza? — zapytałem sam siebie.

Wpatrzyłem się uważnie.

— Koza, Wojciechu! Na nic polowanie — odezwałem się głośno i zeszedłem z powozu.

(C. d. n.).

ździe mieszka tylko jeden borsuk. Tylko samicę z młodemi można spotkać, do czasu gdy te nie wyrosną, by mogły same nowe gniazda wygrzebać. Gniazdo wyścielone drobnym mchem, sianem i t. p. W niem gdy już silniejsze mrozy nastaną, z reguły w grudniu, zapada w sen, a raczej w drzemkę zimową, gdyż w piękne, słoneczne, cieplejsze dnie, gdy odwilż, wychodzi na wierzch ziemi i wygrzewa się do słońca; nie oddala się jednak nigdy zbyt daleko od jamy. Układa się do snu, kładąc się brzuchem na miękkiem posłaniu, a mordę wkłada między przednie nogi. Błędne twierdzenie, by mordę wkładał poniżej osady ogona, skąd tłuszczem się żywi. Przez całe lato i jesień, karmiąc się znakomicie, układa się do snu doskonale wypasiony, ale na wiosnę pozbywszy się sadła i słoniny, wychodzi wychudły, z zapadłym brzuchem i zwieszającą się po bokach skórą! Na Węgrzech, we Włoszech, południ. Francyi już z końcem stycznia wychodzi borsuk na żer, u nas później.

W lutym, najpóźniej w połowie marca, samica urodziwszy troje do pięcioro młodych, ślepych, układa je na miękkiem posłaniu. Chociaż matka kocha młode, pieści, woli być od nich odosobnioną, więc szersze gniazdo robi. Po odssaniu młodych, znosi im matka przysmaki, a więc prócz korzonków, młodej trawki, wszelkich zbóż, jaja, myszy, a nawet młode ptaszki, więc przepiórki, kuropatwy, skowronki, ba i młode zajączki! W maju wyprowadza matka młode z gniazda, ucząc je szukać pożywienia i wtedy taka rodzina borsucza w rodzie ptasim, gnieżdżącym się na ziemi, nawiększe zniszczenia robi! Do jesieni młode są z matką, a ona ich nie opuszcza — dopiero w jesieni, gdy zupełnie wyrosłe, młode rozchodzą się i każde dla siebie osobno buduje gniazda. Bardzo rzadko się zdarza, by matka pozwoliła młodym wspólnie ze sobą przezimować.

W drugim roku młode już odbywają gody weselne. Prawie jest pewnem, że borsuk żyje w monogamii; gdy czas godów nadchodzi, wyszukuje samiec małżonkę, z którą jakiś czas w jamie przemieszkuje — gody odbywają się w nocy przed jamą. Jako z natury zwierzę ociężałe, spokojne, nie okazuje przy akcie wielkiej namiętności, ale odbywa go z właściwą sobie flegmą i spokojem. Po dwóch, trzech tygodniach wspólnego pożycia, małżonek opuszcza żonę i prowadzi dalej odosobnione życie.

Do niedawna utrzymywano, że czas parowania się, przypadał na październik, listopad, a nawet w grudniu, że samica nosi tylko 9—10 tygodni płód w sobie. Najnowsze badania udowodniły, licznymi przykładami, że tak nie jest. Młode borsuki odbywają prędzej, stare później gody weselne. U pierwszych przypadają one na sierpień, u drugich na koniec sierpnia, wrzesień — tak, że czas ciąży trwa 32 tygodni. Jak u wszystkich zwierząt, tak i u borsuka, wiele wpływa odżywienie i stan powietrza, na prędsze lub późniejsze popędy płciowe *).

P. Beckman dostrzegł na chowanych borsukach, niechybne oznaki cieczki z początkiem września. Oto jego uwagi o zachowaniu się borsuka w ciągu jesieni:

15 do 30 sierpnia włos gęstszy i dłuższy, apetyt coraz większy, z zachodem słońca opuszcza regularnie gniazdo, wesół;

1 do 15 września: futro najładniejsze, najgęstsze, tłusty, ociężały z powodu znacznej tuszy, w nadzwyczajnym stopniu żarłoczny, około 10 apetyt traci, złośliwy i kąsa, ogon nabiera barwy żółtej o połysku tłustym, widocznie jest w czasie cieczki;

15 do 30 września: spokojniejszy i przygotowuje gniazdo do leża zimowego;

1 do 30 października: rzadko wychodzi z gniazda, rury zabezpiecza na zimę.

Uwagi p. Beckmana, w szczególności, że ruja przypada na początek września, potwierdzają w zupełności spostrzeżenia z natury p. A. Müllera. (Jagdfreund r. 1901).

(C. d. n.).

---

*) Vide: Bomerle M. Weitmann, Dr. Fries, i t. d.

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez
Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

Do obozu wracaliśmy już nie łożyskiem Athy, a górą, stepem, zrzadka porośniętym olbrzymiemi, gumowemi drzewami. W oddaleniu półtora do dwóch kilometrów, ujrzałem stado gnu, około 40 sztuk, które, mimo nieprzychylnego wiatru, zdołałem podejść na 300 metrów i odstrzelić jedną, dobrą sztukę.

Tym razem, zostawiwszy jeszcze jednego człowieka na straży, w prostym już kierunku podążyłem do obozu, z zamiarem wysłania jaknajprędzej kilku ludzi po zabitą sztukę.

Pod jednem z drzew spotkałem całe stado dzików, do których parę razy strzeliłem, lecz, niestety, bezskutecznie. Śmieszne to stworzenie, które, gdy są w ruchu z podniesionymi ogonkami do góry, nadzwyczaj komicznie wyglądają.

Przyszedłszy do obozu, zastałem towarzysza mego znacznie zdrowszego, któremu z największymi szczegółami opowiedzieć musiałem spotkanie z nosorożcem. Tak zeszła reszta dnia; przed samym wieczorem popowracali ludzie moi z mięsem gnu i głową nosorożca.

Tom wyjątkowo dobrą podał nam dziś kolacyę, po której, siadłszy przy wesoło palącem się ognisku i pociągając ulubioną fajeczkę, na pogawędce znaczną część nocy spędziliśmy. Pod tym względem towarzysz mój jest nieprzebraną skarbnicą. Opowiadania i jego wspomnienia są niezmiernie ciekawe, bo człowiek ten zakosztował wszelkiego rodzaju życia, począwszy jako paź i adjutant jednego z panujących książąt niemieckich, później towarzysz Wissmanna w jego wyprawach, wreszcie takim, jakim jest obecnie, bez jutra, bez przyszłości...

7 marca. Całą noc dzisiejszą niepokoił nas swym potężnym rykiem lampart, którego widocznie zwabił zapach świeżego mięsa. Hyeny również dały nam wspaniały koncert, szczególnie jedna z nich tak się śmiała o paręset kroków od obozu, to na przemian grobowym wyjąc głosem, że aż ciarki chodziły po skórze.

Skoro świt, wywędrowałem na polowanie, i nie dalej, jak o wiorstę drogi od obozu, zastrzeliłem dobrego kozła Thomson'a. Dalsze polowanie musiałem jednakże przerwać na skutek zawiadomienia, które mi przysłał przez posłańca baron, donosząc, że wrócili ludzie z Nairobi i że za parę godzin zapewne nadejdzie doktór. Powróciłem więc do obozu, który do odświętnego kazałem doprowadzić porządku. O kilkadziesiąt kroków od swego namiotu kazałem wyciąć trawę, by przygotować miejsce na namiot doktora, a biała z amarantowym kolorem chorągiew, powiewając nad naszym obozem, wskazywała, że jesteśmy w „domu" i czekamy.

Niebawem też huknęły trzy strzały, zwiastujące przybycie białych. Wyszedłem na spotkanie doktora, którego ujrzałem idącego w towarzystwie młodego człowieka. Dr. S. bardzo miłej powierzchowności człowiek, zajął się zaraz badaniem zdrowia mego towarzysza. Przez ten czas przyjaciel jego, p. E., wlewał w siebie wprost zadziwiające ilości szklanek whisky z wodą sodową, którą Hamis preparował ze sparkletów.

Doktora i jego towarzysza trapi żyłka myśliwska. Po opatrzeniu więc i zbadaniu stanu zdrowia barona, który okazał się nadspodziewanie na dobrej drodze do wyzdrowienia, postanowiliśmy skorzystać z paru pozostałych godzin dnia i zapolować.

Powodowany uczuciem gościnności, zaprowadziłem swych gości do rewirów, gdzie spodziewałem się spotkać najwięcej zwierzyny. Jako też doktór kilkakrotnie

doszedł do strzału do „Empala“ i „Kongoni“, z próżnemi jednakże do obozu powróciliśmy rękoma.

Ogromną radość sprawili nam nasi goście, przynosząc z sobą całą pakę gazet, z których mogliśmy się dowiedzieć, co się na Bożym dzieje świecie. Z nich to i z opowiadań dowiedziałem się o szczegółach wojny z Japonią, którą przed rokiem zwiedzając, nigdy nie podejrzewałem o tak bohaterskie czyny i o tak nadzwyczajne wyekwipowanie wojenne, chociaż w pewnej mierze miałem sposobność o tem się przekonać, gdy za fotografowanie fortów, o których istnieniu nie miałem pojęcia, dostałem się do fortecy w Simonoseki, i to w dzień 1-go kwietnia. Nie czuję jednak za to żalu do „Obywateli wschodzącego słońca“, zachowali się bowiem względem mnie nadzwyczajnie grzecznie i uprzejmie, a pobyt w fortecy i sąd nademną zostawił mi miłe, a zarazem oryginalne wspomnienie!

Lecz oto, uniesiony wspomnieniami, zawędrowałem troszeczkę za daleko. W jednym z numerów gazety, wydawanej w Mombassa, znajdujemy bardzo ciekawą wiadomość: oto pociąg, idący z Nairobi, został w nocy zaatakowany przez nosorożca, a uderzenie było tak silne, że pasażerowie wagonu, w który uderzył nosorożec, pospadali z łóżek. Wśród nich był i mój znajomy. Pociąg, rozumie się, zatrzymano, a wystraszeni pasażerowie w popłochu, nakładając cygara zamiast naboi do sztucerów, wybiegli, by odeprzeć napaść. Nosorożec jednakże, zostawiwszy porządne ślady swego rogu na wagonie i trochę krwi, uciekł do lasu, srodze poturbowany, z postanowieniem zapewne, póki życia, niezaczepiania więcej pociągów.

(C. d. n.).

Polowanie w górach.

W końcu września 1894 roku, po licznych utarczkach wojsk rosyjskich z Afganistanem, pluton 6-go pułku uralskich kozaków zajął zimowe leże na linii „Pamirskich porterunów“, z nakazem srogim pilnego strzeżenia wschodniej granicy Fergańskiego obwodu.

Rozlokowaliśmy się — pisze X. — nad wartką górską rzeką Tugus-Bułakiem, u kiszlaku niepamiętnej mi dziś nazwy, u samego podnóża niebotycznych kolosów pamirskich położonego. Po obu stronach Bułaka, na przestrzeni kilkusetwiorstowej ciągną się paralelnie dwie ściany granitowych tych olbrzymów, czarne, ponure, obrywiste i poszarpane licznymi wąwozami. Dziko tu i strasznie, promienie słońca rzadko zajrzą, podróżny starannie unika tych niegościnnych stron, czasami tylko przemknie się tędy leniwym krokiem kudłaty niedźwiedź, pokaże się na skraju urwiska dziki baran lub koziorożec, niekiedy zaświecą złowrogo ślepie zgrai wilków gdzieś w ciemnej rozpadlinie skalnej.

Ciężkie warunki życia zgotował nam los zawistny. Pomijam już ową nieutuloną, ustawicznie szarpiącą duszę, tęsknotę za krajem i drogiemi osobami, ileż to niewygód i niedostatków znosić trzeba było długie miesiące, tłukąc się w ciasnej, plugawej jurcie kirgiskiej! Głód i chłód często srodze nam dopiekał. Wydzielony prowiant zużyliśmy prędko, a o zaopatrzeniu nas w niezbędne potrzeby życia, nikt zgoła się nie troszczył. Zwierzchnicza nasza władza trzymała się widocznie utartego powszechnie przysłowia: że kozak wszędzie znajdzie dla siebie i dla swego konia wyżywienie. To też sz. czytelnik uwzględnić powinien, że kozak tam, gdzie za pieniądz (naszych srebrniaków, ze względu na małą ich zawartość srebra, przyjmować nie chciano) kupić nie mógł, brał darmo, skargi zaś rzadko wnoszono, bo poszkodowany gospodarz wiedział doskonale, że wszelki z jego strony protest na stokroć gorsze jeszcze narażą go niespodzianki. Jak to bywa na wojnie!

Nieraz widząc powracającego z wycieczki kozaka z kurą, baranem lub pełnemi różnego prowiantu sakwami, pytam: gdzieś wziął?

— Kupił, Wasze-rodie.

— A ileś zapłacił?

— Nie mohu znat', w domu nie było nikogo, z kim mógłbym się potargować.

Takie nielegalne rekwizytowanie prowiantów długo cierpiane być nie mogło, postanowiliśmy więc innymi, więcej legalnymi środkami zaopatrywać naszą spiżarnię, mianowicie za pomocą polowań. Projekt ten został chętnie przez kozaków przyjęty. Wybrano najlepszych z pośród nich ludzi, i czekaliśmy tylko na stosowną chwilę, jaśniejszą pogodę.

Ostatni dzień września w zupełności odpowiadał naszym zamiarom. Posiodłane konie czekały na nas przed jurtami i przy pierwszym brzasku poranka raźno dosiedliśmy je i ruszyli ku górom.

Cisza jakaś uroczysta otaczała całą dolinę, opary wodne lekko unosiły się w powietrzu, a ciemności nocne szybko ustępowały przed budzącym się dniem. Wnet wyłoniło się z po za szczytów gór słońce, ozłociło ich śnieżne wierzchołki i ciekawie zajrzało w naszą dolinę. Przygrzane jego ciepłymi promieniami śniegi, prędko topnieć zaczęły, a krople wody, spadające niżej, łączyły się w małe strumyczki, te zaś w coraz większe, aż rosły do wielkich rozmiarów potoków, które, tłocząc się i spychając z szumem i łoskotem, parły ku dolinie. Cała okolica zdała się przebudzać z długiego snu martwego. Dokoła szum pieniących się wód, ryk wodospadów, huk i łoskot walących się w przepaści głazów. Jeżeli przerażała nas przedtem martwa cisza, nagłe to ożywienie stokroć było straszniejsze, przerażało nas swą wspaniałą grozą jeszcze silniej. Droga stawała się niebezpieczną, co chwila przechodzimy jakąś rzeczkę; mniejsze przeskakujemy, inne w bród przełazimy, a ciągle wyżej i wyżej się pniemy. Nieraz, widząc przed sobą urwisty obryw, to znów w bezdenną obok przepaść, mimowoli zmrużałem oczy, by nie dostać zawrotu głowy i nie runąć w odchłań.

Często pomknie jakiś zwierz w przydrożnych zaroślach, załopocze wspaniałemi skrzydły, król tych niebotycznych skał, olbrzymi orzeł, zatoczy koło w powietrzu i zniknie za skałami, to znów z szumem zerwie się stadko kur górskich. Nie strzelam, mając na uwadze cel naszej wycieczki, choć ręka mimowoli chwyta co chwila za wiszącą flintę.

Droga staje się coraz węższą, kręci się w jedną, to zwraca w drugą stronę, podnosi się raptownie, to znów spuszcza się nagle, czasami przechodzi przez więcej odkryte pochyłości, to znów pod obwisłą prowadzi skałą. Podjazdki nasze wybijają się z sił kompletnie, słowa zachęty nie pomagają im, ten i ów zabębni nahajem po ich chudych żebrach; biedne stworzenia szybko robią bokami, obfitym zlewają się potem, a buchająca z nich para gęstym otacza nas tumanem, przesycającym wilgocią nasze kudłate burki.

Około godziny 10-ej dosięgamy rejonów, gdzie zwykle w tej porze schodzą dzikie barany i kozły ze swych nocnych legowisk na ranne żerowiska. Część ludzi z końmi pozostawiamy pod ścianą skał, w kilku zaś z przewodnikiem na czele, puszczamy się ku widniejącym w dali płaskowzgórzom. Krajobraz tu nędzny — dokoła otaczają płaszczyznę wyniosłe skały, to piętrzące się wysoko, to tłoczące się zwartą ścianą ku sobie, to znów samotnie, lub w małych grupach, jak olbrzymie słupy sterczące, tylko hen, daleko na południe w szerokiej dolinie Gunty, wśród rozkosznej zieleni licznych, fruktowych sadów, pysznych winnic i wspaniałych alei smukłych topoli wije się modra wstęga szerokiej rzeki tegoż nazwania. Tam pełno życia zapewne, wieczne ciepło i świeża zieleń, tu smutna martwota, szare skały, przerażająca cichość i wieczna zima. Roślinności prawie żadnej nie spotykamy na tem pograniczu lodowców, gdzieniegdzie tylko z rozpadliny skalnej sterczy nędzny krzew, bez liści i owoców, suchy i pełen olbrzymich kolców, mniejsze lub większe łatki zielonej, nizkiej trawki gdzieniegdzie przyległy do południowej

ściany granitów, trochę mchów i porostów kamiennych i nic więcej. Cicho i ostrożnie, ozierając pilnie całą okolicę, posuwamy się naprzód — to chyłkiem biegnąc, to na brzuchu się czołgając od jednej ku innej skale lub kupie kamieni.

Naraz przewodnik daje mi umówiony znak, podwajam ostrożność i podpełzam do grupy sterczących głazów, zkąd widzę przepyszne zwierzę, koziorożca, pasącego się spokojnie na polanie, obok stada, którego zdawał się być prowodyrem. Podnoszę do ramienia zwolna mój sztucer, lecz ręce ze wzruszenia trząść mi się poczynają, nogi gną się podenmą, łza napełnia oko. Lecz, jak wszystko na świecie, mija i moje wzruszenie chwilowe, i gdy odzyskałem cokolwiek równowagi nad sobą, palę...

Kula uderzyła w ziemię, pod brzuchem zwierzęcia, podjęła mały obłoczek pyłu, a odbiwszy się twardo o opokę, ze świstem uleciała w przestworza.

Kozioł drgnął, szybko zwrócił głowę w stronę jęczącej kuli, spojrzał ku mnie, a nie widząc nic podejrzanego, dalej skubać trawę począł.

— „Promachnoł Barin!"—zaszeptali kozacy, a jam do drugiego złożył się strzału, ochłonąwszy już ostatecznie z pierwszego wzruszenia. Po drugim strzale kozioł dał susa w górę, poczem z szybkością strzały puścił się za uciekającem ku skalistym obrywom stadem.

Ukośny kierunek, w jakim stado biegło, dało mi możność puszczenia jeszcze kilku strzałów, poczem zauważyłem dwie sztuki, coraz więcej w tyle za stadem pozostające. Nadbiegają kozacy, dosiadamy koni i pędzimy za postrzałkami. Jeden z nich niedaleko widnieje na płaszczyźnie, idzie wolno, przystaje, czasami kładzie się na chwilę. Spostrzegłszy pościg, zrywa się, rzuca w bok, to znów mocno się zatacza, aż wreszcie potyka się i na łeb pada nieżywy. Jest to kozioł stary, ów prowodyr stada, ze ślicznymi rogami i sutą brodą. Drugim strzałem przeszyłem go na wylot przez brzuch, w zadzie siedziała inna kula.

Drugiej sztuki nie odnaleźliśmy, choć ślady obfitej farby widniały wyraźnie na gruncie. Uszła w niedostępne dla nas urwiska.

Tak się zakończył pierwszy dzień mego polowania na „kijki", jak je tutaj tuziemcy zowią.

Wł. Czerniejewski.

W sprawie wyżłów.

Pozwolą szanowni czytelnicy, że dorzucę parę słów do artykułu, umieszczonego w tegorocznym „Kalendarzu Myśliwskim", a zatytułowanego „W sprawie wyżłów".

Od lat czterdziestu z górą poluję z wyżłem, jest to dla mnie jedno z najprzyjemniejszych polowań, gdyż dla prawdziwego myśliwego tylko polowanie z psami ma urok, a dziś z psów myśliwskich pozostał nam prawie jedynie wyżeł.

Z początku mego polowania ideałem dla mnie był setter —jest to bowiem jeden z najpiękniejszych psów, i zdawało mi się, najlepiej dostosowany do naszego klimatu. To też głównie z setterami polowałem. Po dłuższym jednak czasie przekonałem się, że psy te nie odpowiadają naszym warunkom. U nas polowanie na kuropatwy przypada w czasie największych upałów — psy zaś te na upał nie są wytrzymałe, i aby mogły polować, muszą mieć pod dostatkiem wody, o co u nas w miesiącach letnich jest trudno, ponieważ są to psy z wielkim temperamentem i pomimo zmęczenia chodzić będą, zatem zdarzało mi się, że pies w pełnym galopie padał i tracił przytomność. Trafiło się to z setterem angielskim i irlandzkim. Zauważyłem także, że z powodu braku wody settery tracą wiatr, przekładanie setterów nie jest zbyt prawidłowe, a szczególnie setterów szkockich; irlandzkie chodzą trochę lepiej, lecz nie tak, jak się wymaga od dobrego wyżła. Pomimo, że settery były i są mymi faworytami, lecz z wyżej wymienionych powodów przeszedłem do pointerów, które dotychczas mniej lubię, to też wszystko, co o nich powiem, jest bezstronne.

Pointery miałem zawsze za psy bardzo delikatne i przypuszczałem, że zimy nasze z trudnością przetrzymują, a u nas na wsi pies po większej części dzień, a często i noc na dworze przepędza. Przekonałem się jednak, że jeżeli są to psy nie wprost z Anglii sprowadzone, zimy nasze przetrzymują doskonale. W końcu listopada 1907 r. oszczeniła się pointerka, a że nie byłem w tym czasie w domu, nie zwrócono na nią uwagi. Oszczeniła się w zwyczajnej budzie i tak już pozostała. Szczenięta jej dotychczas chowają się tylko na otwartem powietrzu, są zdrowe, tłuste i zawsze w doskonałych humorach. Wystarcza to, aby stwierdzić ich wytrzymałość.

Na gorąco są także bardzo wytrzymałe, wody nie poszukują, a nawet często choć koło niej przechodzą, nie zawsze się w niej kąpią. lub piją. Wiatru w upał nie tracą. Pointery dużo łatwiejsze są do układania, z powodu swej większej karności, lecz ostrem obchodzeniem się z nimi łatwo je zepsuć. Do polowań wodnych są doskonałe, lecz nie do tego są one przeznaczone; to też przezorny myśliwy polowania tego nie będzie z nimi praktykował. Chody mają świetne, przekładają znakomicie, i o ile mi się zdaje, przekładanie u nich jest wrodzone; wszystkie, które posiadałem, uczyły się przekładania bardzo prędko i nie zapominały go. Miałem nawet jednego, który, wyszedłszy pierwszy raz w pole, bez żadnej nauki przekładał dobrze.

Wyżłów angielskich nie uczyłem nigdy aportowania, wystawiały mi tylko ubitą zwierzynę; nie rozpisuję się jednak o tem, gdyż tu każdy może mieć swoje osobiste zapatrywanie. Zgadzam się jednak najzupełnej z autorem „W sprawie wyżłów", że jeżeli pies ma aportować, to tylko na rozkaz.

Oprócz psów angielskich, miałem także psy niemieckie krótkowłose. Pierwszy z tych psów była to suka duża, doskonale zbudowana, o lekkim wyglądzie. Nabyłem ją już ułożoną, a nabyłem głównie jako psa dla gości, gdyż wtedy jeszcze mało polowano z psami angielskimi, które u nas miały dużo przeciwników. Suka ta była doskonale ułożona i aportowała znakomicie, nie polowałem jednak z nią, gdyż dla siebie miałem settera angielskiego. Trafiło się jednak, że pies mój zachorował, wyszedłem więc na polowanie z „Niemką", polując z nią przez całe pół dnia, przeszedłem mniej pola, aniżeli z setterem przez godzinę, a kuropatw zabiłem w tym samym stosunku. O zmęczeniu już nie mówię.

W dziewięć lat później miałem jeszcze tego samego settera, lecz ponieważ był to pies jedenastoletni, przypuszczałem, że polować już z nim nie będę, a że była obfitość kuropatw i na razie nie mogłem nabyć psa angielskiego, nabyłem niemca krótkowłosego, bardzo rasowego. Z dniem otwarcia polowania, t. j. 13 sierpnia, wyszedłem z nim o gadzinie 9-ej rano, zatem już ciepło się zaczęło. Po godzinnem, dość wolnem chodzeniu, pies, nie znalazłszy ani jednej kuropatwy, upatrzył sobie gruszeczkę, w której cieniu położył się. Widząc, że pies jest zmęczony i dalej na razie iść nie może, uczyniłem to samo. Po pewnym czasie, przypuszczając, że pies wypoczął, wstałem, wołając go za sobą; pies nie ruszył się z miejsca; wszelkie prośby i groźby nic nie skutkowały, odszedłem więc od niego, sądząc, że niedługo mnie dogoni. Odszedłem dobre trzysta kroków, pies leżał ciągle. Wtedy wystrzeliłem w powietrze. Na strzał pies przyszedł i zaczął dość raźno przekładać, lecz po dziesięciu już minutach powrócił pod gruszkę. Strzeliłem powtórnie. Pies jednak był mądrzejszy, niż mi się zdawało, gdyż nie dał się wziąć poraz drugi na kawał.

Postanowiłem porównać niemca z anglikiem i posłałem po mego staruszka settera. Była godzina 11-ta, zatem największy upał, kiedy settera przywieziono na pole. Niemiec, na widok drugiego psa, podniósł się z pod gruszki i zaczął przekładać, lecz jaka różnica. Pomimo wielkiego upału, setter jedenastoletni chodził pełnym galopem na przestrzeni dwustu kroków odemnie, niemiec zaś dwuletni wolnego galopka na przestrzeni 15 kroków.

Nie upłynęło i dziesięć minut, kiedy setter stanął jak wryty, niemiec zaś w dalszym ciągu przekładał. Podszedłem do settera i kazałem mu prowadzić. Setter, wyciągnięty, jak struna, ze łbem w górę podniesionym szedł wolno w stronę stada, niemiec, z nosem przy ziemi, w dalszym ciągu przekłada, lecz teraz już tylko truchcikiem, i widzę, że ma wielką ochotę czmychnąć pod gruszkę, wstyd mu tylko towarzysza. Po przejściu przez settera przeszło stu kroków, nareszcie i niemiec zwietrzył kuropatwy, które też zaraz zerwały się, Niemiec doskonale aportował, setter zaś wcale nie był uczony, po strzale więc setter przywarował, niemiec zaś rzucił się prosto w to miejsce, gdzie kuropatwa martwa leżała. Na jego nieszczęście, kuropatwa już nie wyciekała, a martwej zawietrzyć nie mógł, więc po pięciu minutach daremnych poszukiwań, powrócił, kładąc się obok settera, na którego teraz kolej szukania nadeszła. Setter, podniósłszy się, poszedł wolnego truchta, z głową w górę wzniesioną; uszedłszy kilkanaście kroków, przystanął, nosem wokoło pociągnął i zaczął wolno prowadzić, przeszedłszy znów kilkanaście kroków, przystanął i wskazał mi nosem, gdzie kuropatwa leży.

Niemiec chodził jeszcze z setterem z pół godziny, lecz chodził już tylko stępa, przy każdem wystawianiu kuropatw przez settera, zachowywał się, jak za pierwszym razem. Po półgodzinnem chodzeniu, upatrzył sobie jakąś inną gruszkę, pod którą się położył, i tego polowania, nie widziałem go już więcej.

Z setterem polowałem do godz. 2-ej po południu, przez cały ten czas chodził pełnym galopem.

Z powyższego wynika, że zgadzam się najzupełniej z autorem „W sprawie wyżłów“, to jest że dla nas najodpowiedniejsze są pointery, a w każdym razie tylko psy angielskie. Warunek jednak, aby miały wiatr dobry i były dobrze ułożone.

Nie przypuszczam, aby, po przeczytaniu artykułu w „Kalendarzu Myśliwskim“, nie znalazło się kilku ludzi dobrej woli, a mających po temu środki, aby nie zechcieli założyć zarodowej psiarni, choćby nawet ta straty im przyniosła. *Noblesse oblige.*

S.

Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że wśród krajowych myśliwych agituje się myśl założenia zarodowej psiarni udziałowej. Skoro tylko w tej sprawie postanowionem zostanie coś konkretnego, nie omieszkamy o tem zawiadomić naszych czytelników.

Redakcya.

Nowe samopały na ptaki drapieżne.

Silne zainteresowanie w świecie myśliwskim wywołał nowy wynalazek, w postaci ulepszonego samopału na ptaki drapieżne.

Zalety tego aparatu są następujące:

Drobna, tania kulka trafia każdego drapieżnika z odległości kilku centymetrów w kierunku pionowym z dołu, przebijając zawsze pierś i organy wewnętrzne.

Wskutek ścisłego uregulowania przyrządu, może on bić jedynie wrony, ponieważ mają zwykle 500 do 650 gr. wagi, gdy zaś siada sowa lub pustułka (wagi 215 do 230 gr.), to nie wypala. W ten sposób więc ochraniamy zarazem ptaki pożyteczne. Jeżeli jednak chcemy oszczędzić myszołowy, ważące 1,000 gr., to zimową porą ustawiamy samopał w pobliżu zagrody, dokąd zwykle podchodzą tylko wrony.

Wygląd przyrządu przypomina zwyczajną tykę wysoką, wskutek czego drapieżnik nie obawia się na nim usiąść.

Nie marnuje się nic naboi; 100 nabojów daje 100 wron, ponieważ samopał nigdy nie pudłuje. Jest to więc oszczędność, której się nie osiąga ani przez zwyczajne odstrzelenie, ani przez zakładanie niebezpiecznych trutek. Jakie zaś korzyści olbrzymie daje tępienie takich drapieżników, jak wrony, dla myślistwa, rolnictwa i rybactwa, chyba nie trzeba przypominać. Również ważne jest to, że ptak się nie męczy, jak w żelazach, lecz odrazu pada martwy, bez oznak kaleczenia, co ułatwia także sprzedaż.

Automatyczne zabezpieczenie usuwa obawę wypadku nieszczęśliwego, w razie zbliżenia się człowieka. Może też każdy łatwo się posługiwać tym przyrządem, ustawiać i zabierać; dalej, można go powierzyć, bez obawy różnym ludziom ze służby, można dać bez kontroli gajowym, gdyż służyć może wyłącznie do tępienia drapieżników, a nie do celów kłusowniczych.

Pożytecznych ptaków przyrząd nie tępi, gdyż one nie siadają nigdy na takiem wyniosłem i odosobnionem miejscu. Czynią to zaś głównie i jedynie drapieżniki. Regulowanie przyrządu na ptaki różnej wagi odbywa się bardzo łatwo z całą dokładnością. Odpowiedni drucik wystający wskazuje już zdaleka, czy w aparacie są naboje. Nie trzeba go też często kontrolować i można nim się posługiwać długie lata. W razie zużycia się lub zepsucia pojedyńczych części, można je nabywać osobno i dopasować, poczem przyrząd dalej działa prawidłowo. Jest on też zabezpieczony przeciw niszczącym wpływom rdzy i wilgoci.

Długość aparatu wynosi 33 cm., średnica 4 cm. Urządzenie jest następujące: Do słupka, u góry prosto ściętego, a mającego tutaj około 4 cm. średnicy, i długiego od 3 do 4 m., — przyszrubowuje się szrubką drewnianą podstawę żelazną aparatu, a w nią wsadza się właściwy samopał strzelający; z góry nakłada się rurę stalową o główce wewnątrz pustej. Ta rura zewnętrzna z główką opiera się wewnątrz sprężynowo na zasuwce zabezpieczającej ze sprężyną. Gdyśmy z nią połączyli czop uderzający i włożyli kulkę wybuchającą do lufy,— to drapieżnik, zapadający na główkę, naciska ją, oraz rurę zewnętrzną, odpowiadającą ściśle wadze ptaka. Strzał jest zupełnie cichy. W razie przechylenia aparatu, zasuwa zabezpiecza wnet miejsce wystrzału, który przeto nie grozi człowiekowi, przypadkowo się zbliżającemu.

O przyrządzie tym rzeczoznawcy wydali jaknajlepszą opinię, dowodząc, że posiada mnóstwo zalet, z któremi nie mogą współzawodniczyć żadne żelaza ani pułapki.

Dodać możemy, że Warszawska Spółka Myśliwska wypisała już taki aparat na żądanie jednego z udziałowców, który ma przeprowadzić próby na swych terenach myśliwskich. O wynikach tych doświadczeń nie omieszkamy powiadomić naszych czytelników.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Warszawa, *w styczniu.*

Dla każdego, kogo interesuje fauna krajowa, niewątpliwie wielce zajmującym się okaże fakt następujący.

W końcu listopada r. z. ksiądz Stanisław Zaleski, proboszcz parafii Lipsk (powiat augustowski gub. suwalska) przedstawił mi do nabycia skórkę lisa czarno-srebrnego, zabitego w okolicy jego probostwa, którą to skórkę oszacowałem na rb. 250.

Z niedowierzaniem przyjąłem do wiadomości, krajowe pochodzenie tejże skórki i wręcz oświadczyłem księdzu Z., iż to zapewne jest mistyfikacya jakiej dopuścili się jego parafianie, w celu sprzedaży skórki, mogącej pochodzić z podejrzanego źródła.

W odpowiedzi ksiądz Z. najsolenniej mnie zapewnił, że lisa tego, w okolicy Puszczy Białowieżskiej, zabili dwaj jego parafianie — i żadnej wątpliwości być nie może co do jej pochodzenia. — poczem skórkę tę nabyłem. Rozpatrując następnie, po dniach kilku, jak ten lis był strzelany, ze zdziwieniem nigdzie nie dostrzegłem najmniejszego śladu strzału; zwróciłem się jeszcze raz z zapytaniem do księdza Z., i otrzymałem odpowiedź, że lis otrzymał tylko jedną śrócinę w prawe ucho; i faktycznie, znalazłem na chrząstkach prawego ucha ślady wylewu krwi i pewną deformacyę. Tak więc fakt krajowego pochodzenia tego „lisa czarno-srebrnego“ nie ulega wątpliwości; a że wszystkie osobniki tego gatunku, pochodzą z okolic podbiegunowych, jak wytłómaczyć ten fakt? czy bywały już podobne okazy w naszym kraju? i w jakich warunkach?

Skórka ta, pozotaje w mojem posiadaniu — do obejrzenia każdego dnia, — i na żądanie chętnie przyślę ją do obejrzenia do Redakcyi. Łączę wyrazy należnego szacunku.

F. Schneider.

Lisy czarne lub czarno-srebrzyste trafiają się i u nas, jak to pisałem w artykule moim p. t. „Przegląd krajowych ssaków łownych“ (patrz „Łowca Polskiego“ Nr. 7 z roku 1906). W każdym razie w kraju naszym te okazy, które są poprostu odmianą melanistyczną zwykłego lisa, należą do największych rzadkości; częściej zaś trafiają się na Syberyi.

Jan Sztolcman.

Antoniny na Wołyniu, *4 lutego.*

Papierowa przybitka jako corpus delicti.

W sierpniu r. z. z mieszkania p. Zygmunta Mączewskiego, leśniczego rewiru Leszczany, należącego do dóbr Szepetowieckich hr. Józefa Potockiego, skradziono dubeltówkę i małokalibrowy sztucerek. Złodziej dostał się do pokoju przez okno, ktore otworzył, wybiwszy uprzednio szybę i odsunąwszy następnie zasuwki. Strażnik leśny Furmański, podejrzewał o tę kradzież znanego kłusownika ze wsi Wierzbowce, Ustima Tkaczuka, o czem tenże dowiedziawszy się, obiecywał wywrzeć na Furmańskim swą zemstę. Podejrzenie jednak zostało podejrzeniem, a broni nie odnaleziono. Rewir Leszczański, jako dosyć obfitujący w zwierzynę, często nawiedzany bywa przez okolicznych kłusowników, tak że służba leśna i dniem i nocą musi z nimi walczyć. W nocy z dnia 27 na 28 grudnia (st. st.) kłusownicy przedsięwzięli wyprawę nocną na saniach do lasu, w celu polowania na sarny. Polowanie się nie udało, ale nocni myśliwi, przejeżdżając około domu znienawidzonego przez nich strażnika Furmańskiego, dali do okna dwa strzały i wyjechawszy na drogę, znikli w ciemnościach nocy. Jeden ze strzałów, trafił nabojem grubego śrutu w ścianę tuż po nad łóżkiem, stojącem vis á vis okna, na którem to łóżku zwykle spoczywał Furmański, ale na szczęście, tej nocy spał w innej izbie; — drugi strzał uderzył w ramy od okna, gdyż jak się zdaje, koń spłoszony pierwszym strzałem, ruszyć musiał z miejsca.

O fakcie tym, dano znać „prystawowi“ w Antoninach, p. Pawliczukowi, z prośbą o przyjazd dla przeprowadzenia na miejscu śledztwa. Lubo nie można było oczekiwać wykrycia winnych, dzięki jednak bystrości umysłu p. Mączewskiego, stało się inaczej. Oto po obejrzeniu w mieszkaniu śladu od strzałów, przed domem zwróciły uwagę p. Mączewskiego dwie przybitki od naboi, jedna z pakuł, druga papierowa, podniósłszy tę ostatnią, p. M. zaobserwował, że jest to odrywek od gazety, podał więc prystawowi z wnioskiem, że kto wie, czy przybitka ta, nie będzie jakim dowodem. Prystaw zwinął papier, schował go do kieszeni i udano się następnie do wsi Wierzbowce, dla dopełnienia rewizyi u podejrzanych. Przedewszystkiem więc zajechano do chaty Ustima Tkaczuka, gdzie na jednej z półek w izbie, znaleziono starą gazetę, u której, okazał się brak kawałka, przymierzony a użyty na przybitkę kawałek gazety zupełnie do niej pasował, wobec czego Tkaczuk został aresztowany i odwieziony do Antonin. Tu, na początkowem badaniu, stanowczo on twierdził, że do okna nie strzelał, wobec jednak okazanego mu tak przekonywającego dowodu, wskazał innych uczestników wyprawy. Nastąpiły więc nowe rewizye i aresztowania, przy których, Józef Ubińczuk, syn wiejskiego starosty, oddał skradzioną przez niego dubeltówkę pana Mączewskiego i wskazał wspólników, którzy mu w kradzieży towarzyszyli. Jak dotychczas śledztwo wykryło, że w wyprawie nocnej brali udział: wspomniony wyżej Tkaczuk, Hryćko Krywoszuk i co ciekawsze, bawiący czasowo tu na świętach Koś Humaniuk z Królestwa, któremu gwałtem potrzeba było kozła. Kto jednak do okna w domu Furmańskiego dał strzały, dotąd śledztwo nie wyjaśniło, ale cała kompania kłusowników jest pod kluczem.

I tak, dzięki tylko zauważonej przez p. Mączewskiego owej przybitce papierowej, wykryci już zostali sprawcy kradzieży broni a jest nadzieja, że dalsze śledztwo, wykryje również sprawcę strzałów i że winni — zasłużoną otrzymają karę.

Artur Śliwiński.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 12 lutego. Pewna grupa Członków przedstawiła wniosek, aby Komisyę Rewizyjną wybierać na cały rok, a nie tylko do spełnienia czynności przewidzianych ustawą, a także, aby członkowie na urzędy, wychodzący z kadencyi, przez rok nie byli wybierani. Wnioskodawcy żądają, aby Rada wyjednała odnośne zmiany w ustawie, o ile wnioski te nie są zgodne z ustawą obowiązującą. Wnioski przedstawione będą na Ogólnem Zebraniu.

Postanowiono wykreślić z listy Członków, zalegających w opłacie składek: warszawskich za lata 1904, 1905 i 1906, prowincyonalnych za lata 1904 i 1905, tak, że na liście Członków z pomiędzy zalegających pozostaną tylko Członkowie: warszawscy, którzy nieopłacili składki za 1907 r. i prowincyonalni za lata 1906 i 1907.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W Kotlicach pod Jędrzejowem w d. 20 listopada z. r. odbyło się doroczne polowanie w 9 strzelb, na którem padło 60 zajęcy, rogacz, lis i dwie kuropatwy. Królem polowania był p. Henryk Rudzki, mający na rozkładzie 15 sztuk.

W Gościnnej (gub. piotrkowska) u p. Wiktora Sokołowskiego polowano w d. 10 grudnia. W sześciu pedzeniach zabito: 21 zajęcy, 11 bażantów, 6 kuropatw i 1 sowę. Należy zaznaczyć dbałość gospodarza o rozmnożenie bażantów na dziko. Przed trzema laty sprowadził p. Sokołowski sześć młodych bażantów, a dziś posiada ich przeszło sto sztuk.

W d. 17, 18 i 19 grudnia odbyło się doroczne polowanie w Radziejowicach (gub. warszawska) u p. Edwarda hr. Krasińskiego. W dziesięć strzelb zabito: 9 rogaczy, 484 zajęcy 48 bażantów i 14 kuropatw. Zwierzostan przedstawia się bardzo dobrze.

W dniu 21 grudnia polowano w Strzegocinie (pow. Łęczycki) u p. Bolesława Góreckiego. Zabito 205 zajęcy i 40 kuropatw w 15 strzelb. Królem polowania był p. Kazimierz Wodziński z Kter, mający na rozkładzie 23 zające i 9 kuropatw.

W dniu 9-ym stycznia odbyło się polowanie doroczne w majątku Janków (pow. kaliski) u p. Macieja Przedpełskiego. W dwanaście strzelb w sześciu kotłach ubito 156 zajęcy, jednego rogacza i 8 kuropatw. Największą ilość sztuk zabił p. Zenon Kobusiewicz z Osin pow. łaskiego, miał bowiem na rozkładzie 28 zajęcy. Drugim z rzędu był p. K. Karwowski, kładąc 24 zające i rogacza w kotle. P. Przedpełski dba wielce o zwierzostan. W poprzednich latach ilość zabitych zajęcy nie dochodziła setki, w tym zaś roku znacznie ją przewyższyła. Jak na majątek 25-włókowy zwierzostan taki można śmiało nazwać świetnym.

Dnia 14, 15 i 16 stycznia (st. st.) b. r. odbyło się polowanie z naganką w dobrach Giełgudyszki-Niższe gub. suwalskiej u p. Medarda Komara. Na polowaniu tem, w kilka strzelb ubito: 185 zajęcy, 4 kozły, 5 lisów, 3 sowy i jastrzębia. Królami polowania byli p. Władysław Komar z Bejsagoły i p. Konstanty Komar z Rogówka. Biorąc pod uwagę, że polowanie wypadło w fatalną pogodę, wynik ten uważać należy za nader pomyślny. Zwierzostan w dobrach Giełgudyszki-Niższe z roku na rok bardzo się podnosi. Jest to zasługą właściciela dóbr, który dbałością o zwierzynę podnosi je znakomicie. Pan M. Komar ma zamiar z wiosną zaprowadzić dziki i bażanty w swojej kniei Wszyscy serdecznie dziękujemy gospodarzowi za miłe chwile spędzone w gościnnym domu. *Uczestnik.*

Dnia 21 stycznia (st. st.) b. r. odbyło się doroczne polowanie u pp. Tadeuszostwa Dachowskich w Leśkowej, gub. kijowskiej. W polowaniu tem uczestniczyło ośmniu myśliwych: pp. Gust. Chłapowski, O. Kaczanowski, J. Pogorski, K. hr. Skarbek, Jan i Adam Sobańscy, hr. Kazimierzostwo Stadniccy. Z powodu ulewnego deszczu polowano tylko do śniadania. Pomimo tego ubito w ciągu 3 godzin: 107 zajęcy i lisa — ogółem 108 sztuk. Królem polowania był p. Adam Sobański, który miał 23 sztuki na rozkładzie.

Nazajutrz, d. 22 stycznia, odbyło się „tir aux pigeons.“ (300 sztuk). Najwięcej „pul“ zdobył p. Jan Sobański, nagrodę zaś „Leśkowej,“ w postaci pudełka do papierosów, zdobył hr. K. Stadnicki.

W d. 22, 23 i 24 stycznia odbyło się piękne polowanie w dobrach Poryck hr. Stanisława Czackiego. Polowano głównie na dziki, a przytem na rogacze, lisy i zające. Tylko drugiego dnia zajęto las, w którym dzików zwykle niema, więc strzelano odrazu do wszystkiego. Rezultatem trzydniowych łowów było zabicie: 10 dzików, 23 rogaczy, 3 lisów i 78 zajęcy. Najwięcej sztuk zabitej zwierzyny miał Ksawery hr. Branicki. W polowaniu tem, oprócz gospodarza, hr. Stanisława Czackiego, brali udział panowie: Ksawery hr. Branicki, Franciszek Ejsmond, Wincenty hr. Gurowski, hrabiowie Adam i August Ledóchowscy, Jan Mochliński, Tomasz Sumowski, Jan Sztolcman i Aleksander Szwede. Myśliwym stale towarzyszyli do lasu w roli spektatorów: Feliks hr. Czacki — ojciec i Tadeusz hr. Czacki — brat gospodarza. Uczestnicy polowania wynieśli ze sobą z Porycka jaknajmilsze wspomnienie, zachwyceni zarówno szczerą gościnnością gospodarzy, jakoteż wzorowem prowadzeniem polowania i niezwykłym na dziesiejsze czasy rezultatem łowów na grubego zwierza.

27 i 28 stycznia, odbyło się w Zatorach u pp. Iżyckich polowanie, którego rezultaty, zwłaszcza wobec ogólnego u nas w tym roku braku zwierzyny, wymownie świadczy o starannych i racyonalnych zabiegach właściciela dóbr o podniesienie zwierzostanu.

Polowano w 12 strzelb. Pierwszego dnia, w lesie, zabito 178 zajęcy, 2 kozły i lisa; drugiego dnia w polu, 87 zajęcy, 30 kuropatw i jastrzębia.

W polowaniu brali udział pp. Ksawery hr. Branicki, Tadeusz Dachowski, Jan Dłużewski, Ludwik Górski, bar. Korff, Julian Nieznamow, Zygmunt hr. Broel Plater, Jan bar. du Puget Puszet, Franciszek ks. Radziwiłł, Andrzej Szczuka i Władysław hr. Zamoyski.

Królem polowania był hr. Zamoyski, mając na rozkładzie 28 zajęcy, 15 kuropatw i jastrzębia.

W d. 30 stycznia odbyło się polowanie w majątku Roszczepy (pow. radzymiński), dzierżawnionym przez p. Jana Stankiewicza. Pomimo niepogody wynik polowania był nadspodziewany, bo w cztery strzelby ubito: 68 zajęcy, 17 kuropatw, lisa i olbrzymich rozmiarów jastrzębia. Królem polowania był p. Michał Krzyżanowski, mając na rozkładzie 26 zajęcy, 8 kuropatw, lisa i jastrzębia. Drugim z rzędu był p. Jan Stankiewicz, kładąc 19 zajęcy i 5 kuropatw.

W drugiej połowie stycznia, w Dąbrowie, pod Kłomnicami, odbyło się polowanie, na którem w 18 strzelb zabito przeszło 400 zajęcy. Jak na tegoroczny niepomyślny stan zajęcy, rezultat należy do świetnych.

W d. 1 lutego odbyło się polowanie w majątku Zielona (pow. mławski) u p. Aleksandra Giełżyńskiego. Udział w niem brało 11 myśliwych zarówno z sąsiedztwa jak i przybyłych z Warszawy. W jednym miocie polnym i 9-ciu leśnych, zabito 63 zające, 2 rogacze i 5 kuropatw. Królem polowania był p. Jan Sztolcman, mający na rozkładzie 11 zajęcy, rogacza i 2 kuropatwy. Niewątpliwie, rezultat byłby znacznie lepszy, gdyby nie ta okoliczność, że miejscowi ludzie, nieprzyzwyczajeni do chodzenia w nagance, rozrywali się prawie w każdym miocie, robiąc obszerne luki, przez które zwierzyna się przedzierała.

Dnia 8 lutego odbyło się polowanie w 12 strzelb w Odrowężu (pow. Noworadomski) u p. Stanisława Malewskiego. Brano przeważnie kotły, przyczem dawała się myśliwym we znaki śnieżyca, ze straszną wichurą połączona, trwająca prawie dzień cały. Tylko dzięki energicznemu zajęciu się gospodarza, który nie strzelając zupełnie prowadził z konia polowanie, na rozkładzie znalazło się 69 sztuk zwierzyny. Najwięcej mieli p. Ksawery Święcicki i p. Henryk Rudzki. Niezatarte wspomnienia w pamięci uczestników pozostawiły udatne łowy i gościnność Szanownych Gospodarstwa, za co im też serdeczne dzięki składamy.

Uczestnicy.

Wykazy myśliwskie.

Wilhelm II ubił w r. 1907 następującą liczbę zwierzyny: 58 jeleni różnych, 43 dziki, 12 kozłów, 7 zajęcy, 24 króliki, 1,843 bażanty, 3 kuropatwy, 1 lisa, 4 różne, razem 1,995 sztuk.

W przeciągu zaś całego życia ubił: 1,656 jeleni kapitalnych, 1 śpiczaka, 77 łań, 1,637 danieli, 98 danielic, 2,941 odyńców, 316 warchlaków, 877 kozłów, 17,951 zajęcy, 2,553 króliki, 121 gemz, 170 lisów, 3 niedźwiedzie, 9 łosi, 4 żubry, 3 renifery, 5 borsuków, 1 kunę, 101 głuszców, 24 cietrzewi, 30,993 bażanty, 865 kuropatw, 95 grousów, 4 słonki, 2 bekasy, 87 kaczek, 2 perliczki, 826 ptaków wodnych, 1 wieloryba, 1 szczupaka, 506 różnych. Razem 61,730 sztuk.

Zmarły w roku zeszłym wielki książę Henryk XI v. Pless ubił w swem życiu od d. 6 stycznia 1857 r.: 2 żubry, 689 kapitalnych jeleni, 158 młodych, 39 śpiczaków, 390 łań, 4 jelenie — porcinus, 305 danieli, 800 danielic, 2,186 sarn, 1,313 gemz, 376 odyńców, 292 przelatki, 158 warchlaków, 40,552 zajęcy, 32 głusze, 171 cietrzewi, 26 przepiórek, 124 słonki, 20 bekasów, 29,281 bażantów, 1,569 kuropatw, 4 dropie, 115 gęsi, 2,292 kaczek, 4 niedźwiedzie, 3 wilki, 3 hyeny, 3 psy morskie, 1 żbika, 1 bobra, 50 lisów, 5 kun, 1 borsuka, 6 tchórzy, 6 pelikanów, 4 czaple, 6 sępów, 2 puhacze, 14 bocianów, 59 wron, 20 srok, 46 ptaków drapieżnych, 1,448 różnych. Razem 82,562 sztuk.

Wykaz ubitej zwierzyny na terytoryum polowań Młochowskich.

od 1/5 1906 do 1/2 1907.

DATA	Rodzaj polowania	Aura	Ilość strzelb	Miejscowość	Dziki	Rogacze	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Różne	Razem sztuk	Król polowania
Maj	z podjazdu		3	Las Zaborów		5					5	—
w sezonie	z wyżłem		2	Pola				1	46	6	53	—
10/9	z naganką	Pogoda	7	Rusiec				2	150		152	H. Lilpop
11/10	"	Pogoda	12	Młochów		1		22	114		137	S. Lilpop
26/10	"	Deszcz	6	Zaborów-Olesin		1		14	74		89	Hr. W. Zamoyski
11/11	"	Pogoda	6	Dębak	2						2	—
15/11	"	Pogoda	15	Młoch.-Krakow.			104		39		143	Dr. Zaborowski
6/12	"	Deszcz	15	Młoch-Rozalin			131	2	11		144	K. Korsak
20/12	"	Pogoda	15	Olesin			135	6	49	2	192	Dr. Zaborowski
3/1	"	Pogoda	12	Dębak		3	237			1	241	Dr. Zaborowski
24/1	"	Pogoda	12	Zaborów		4	156	1	27		188	S. Lilpop
					2	14	763	48	510	9	1346	
od 1/5 1907 do 10/1 1908.												
Lipiec	z podjazdu		2	Lasy Młochów		4					4	—
w sezonie	z wyżłem		2	Krakow.-pola		—			41	1	42	—
29/8	z naganką	Pogoda	5	Młoch.-Żabieniec					78		78	S. Krzywoszewski
26/9	"	Pogoda	9	Rusiec		1			97	2	100	S. Lilpop
21/10	"	Pogoda	11	Rozalin		1	78		7		86	S. Lilpop
19/12	"	Deszcz	15	Dębak-Zaborów		3	102	3	3	1	112	S. Lilpop
9/1	"	Odwilż	14	Olesin		1	152	5	30		188	H. Lilpop
						10	332	8	256	4	610	

Drobiazgi myśliwskie.

Polowanie w Skierniewicach. W dniu 5 lutego o g. 8 rano generał-gubernator warszawski, Skałon, wyjechał do Skierniewic na polowanie. Powrót nastąpił o godz. 6 m. 30 tegoż dnia.

Pokąsanie przez wściekłego wilka. Do lecznicy d-ra Orłowskiego przywieziono mieszkankę wsi Halaburdziszki (pow. trocki) Maryę Błaszenas, na którą w drodze do wsi Dusiany napadł wilk i pogryzł jej twarz i ręce. Istnieją przypuszczenia, że wilk był wściekły.

Polowania w Kurlandyi. „Goł. Moskwy" donosi, iż do Mitawy zjechał generał-gubernator nadbałtycki, gen. Meller-Zakomelskij, zaproszony przez szlachtę kurlandzką na polowanie, na które sprowadzono z Wałdaju wagon żywych zajęcy. Polowanie zakończył w okolicach Mitawy piknik, który kosztował 6,000 rb.

Finlandzkie biuro myśliwskie. W Helsingforsie powstało pierwsze w swym rodzaju finlandzkie biuro myśliwskie i rybackie *(„Finska Jagt-och Fiskebyrau")*. Specyalnością biura jest urządzanie polowań na łosie i niedźwiedzie, oraz łowienia pstrągów.

Ustawa łowiecka. Uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy łowieckiej przedłożony został dnia 8 stycznia ministeryum spraw wewnętrznych, celem wyjednania najwyższej sankcyi.

Wypadek następcy tronu. Z Białogrodu donoszą, że d. 5 lutego następca tronu serbskiego, ks. Jerzy, postrzelił się na polowaniu, skutkiem wypadkowego wypalenia strzelby.

Polowania i zwierzostan w Czechach. Dawniej rozpowszechnione było mniemanie, że najbogatszymi w zwierzynę krajami państwa austryackiego są Galicya i Austrya niższa. Faktycznie jednak pierwsze pod tym względem miejsce zajmują Czechy, jak to wykazuje statystyka urzędowa. Z 210 zwierzyńców, istniejących w Austryi, przypada na same Czechy 119; liczba rewirów myśliwskich dochodzi do 12,835, obejmując 8,192,149 hektarów obszaru. Rewirów myśliwskich, należących do gmin całych, jest 22,625 z obszarem 18,503,181 hektarów. Za dzierżawę rewirów płacą rocznie 4 miliony koron. Ze 106,858 sztuk sarn ubitych w Austryi, przypada na Czechy około 20,000 sztuk, podobny stosunek jest także zajęcy i kuropatw. Pierwszych ubito ogółem 1,697,646 sztuk, a z tego w Czechach 642,369. Kuropatw ubito przeszło dwa miliony, z czego przeszło połowa padła w Czechach. Tyleż także wypada na bażanty i cietrzewie. Jedynie zwierzyny, przebywającej śród gór wysokich, jest naturalnie mało w Czechach. Tak naprz. gemz jest najwięcej w Tyrolu, a głuszców w Styryi.

Wystawa rogów styryjskich. Od dnia 22 do 25 marca r. b. trwać będzie w Gratzu, mieście stołecznem austryackiego księstwa styryjskiego, wystawa rogów kozłów i gemz, ubitych w Styryi w roku zeszłym, oraz jeleni ubitych tamże od d. 24 czerwca do 15 października r. 1907, jako w czasie, nieobjętym prawem ochrony. Deklaracye od wystawców przyjmuje się do d. 6 marca w Gratzu, Zwerggasse 11.

Wypadek na polowaniu. Do szpitala na Pradze przywieziono na kuracyę z postrzałową raną twarzy mieszkańca wsi Pawłowice, gminy Komorniki, pow. grójeckiego, Marcina Poluszewskiego, lat 26, który zeznał, iż na polowaniu szwagier jego, Franciszek Feliński, przez nieostrożność spowodował wystrzał i cały nabój śrótu ranił w twarz Poluszewskiego.

Szkielet mamuta. Gubernator jakucki zawiadomił petersburską akademię nauk, iż znaleziono doskonale zachowany szkielet mamuta. Przewiezieniem mamuta do Petersburga zajmuje się delegowany przez akademię K. Wołłowicz.

Odwaga Roosevelta na polowaniu. Jeden z myśliwych, będących świadkami polowań prezydenta Roosevelta, oświadcza, że prezydent jest najodważniejszym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych, na poparcie zaś tego twierdzenia opowiada zdarzenie następujące: Prezydent Roosevelt jest, jak wiadomo, krótkowidzem i nosi zawsze przy sobie kilka par binokli, przeznaczonych do czytania, do przechadzki, do polowania i t. d. Pewnego dnia, gdy byłem z nim na polowaniu, ujrzeliśmy nagle o jakie sto yardów wielkiego niedźwiedzia, wprost na nas podążającego. Prezydent stanął, zaczął szukać po kieszeniach, wydobył odpowiednie binokle i z najzimniejszą krwią nakładał je na nos, gdy tymczasem niedźwiedź podchodzi do nas coraz bliżej. Dopiero po dokładnem obsadzeniu binokli na nosie Roosevelt zmierzył, wypalił i położył zwierza trupem na miejscu.

Zapytania i odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 4. Niniejszem pozwalam sobie zwrócić się do W. Pana z uprzejmą prośbą o łaskawe udzielenie mi fachowych odpowiedzi na następujące zapytania:

1) Czy to nie jest wadą broni bezkurkowej (posiadam flintę firmy J. P. Sauer et Sohn Suhl lufy special.-Stahl, Krupp.), jeśli przy spuszczonych kurkach, gdy broń znajduje się w stanie spoczynku igły, zbijające kapiszony, wystają (są widoczne) z baskili? Jeśli tak, co trzeba robić, żeby usunąć tę nieprawidłowość? Jeżeli zaś igły te wystają tylko z powodu

nieumiejętnego obchodzenia się z bronią i złego manipulowania nią przy rozbieraniu jej—to uprzejmie prosiłbym o łaskawe poinformowanie mnie, jak należy broń taką rozbierać, aby uniknąć wystawania igieł przy spuszczonych kurkach.

2) Czy broń firmy Sauera, Suhl — bezkurkowa w cenie rb. 140 — (12 cal.), jest dobra? i czy broń tego rodzaju bije wogóle lepiej drobnym, czy też grubym śrutem?

3) Jaki jest najlepszy środek do czyszczenia luf wewnątrz i wogóle broni zewnątrz (całej) tudzież — jaki środek chroni najlepiej i zabezpiecza broń od rdzy?

4) Co jest za różnica pomiędzy Fluss-Stahl i „Special Gewehr lauf-Stahl" — Kruppa? co za preferans posiada nad pierwszą ta ostatnia?

5) Czy przy robieniu ładunków, celem otrzymania solidnego bardzo strzału, należy najpierw na proch kłaść tekturową czy też filcową przybitkę?

6) Czy pod względem wytrzymałości i trwałości bronie bezkurkowe w niczem nie ustępują fuzyom kurkowym?

Z góry dziękuję bardzo za łaskawie udzielone mi odpowiedzi na łamach poczytnego pisma W. Panów, odnośnego numeru, którego oczekuję i pozostaję z poważaniem

Stefan Ostrowski.

Odpowiedź Nr. 4. 1) Wystawanie igieł nabojowych przy spuszczonych wewnętrznych kurkach w broni bezkurkowej, jaką Sz. Pan posiada, jest konieczne, albowiem igła wystająca, jest częścią końcową tegoż kurka wewnętrznego, nierozdzielną i po spuszczeniu go musi wystawać nad powierzchnię baskili. Gdyby igła nawet była oddzielna, to przy tym systemie trudno byłoby urządzić odskakiwanie kurka, które pozwoliłoby igle schować się z powrotem. W najdroższych tylko angielskich broniach Purdey'a lub Hollanda systemy zamków są zupełnie inne i tu igły nie stanowią całości z kurkami, a są osadzone oddzielnie na sprężynach — wewnętrzne zaś kurki są urządzone z odskokiem, pozwalającym cofać się igłom.

2) Bronie Sauera cieszą się zasłużonem uznaniem, robota ich i strzały są bez zarzutu — nie polecamy ich jednak, by nie wzbogacać Niemców.

Broń mająca lufy z czopami strzela równie dobrze grubszymi śrótami, jak też cienkim—nie trzeba jednak używać grubszego śrótu, jak Nr. B (B). Nie trzeba też używać do luf z czokami miękkiego śrótu, który zaolawia bardzo czoki. Do bardzo grubych numerów śrótu lub loftek używają się tylko cylindryczne lufy lub najwyżej półczoki.

3) Do wewnętrznego czyszczenia luf i zabezpieczenia ich od rdzy najlepszym środkiem jest nowowynaleziony środek pod nazwą *„Ballistol"* — dostanie go Szan. Pan w składzie broni Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

4) Special Gewehr lauf Stahl Kruppa jest stalą specyalnie preparowaną na materyał lufowy, gdy Fluss Stahl jest zwykłą stalą laną, nie posiadającą tej zwartości i twardości, co pierwsza.

5) Na dymny proch czy na „Sokół" najlepiej używać cienką, suchą przybitkę „Fielda" kal. 11³/₄ a dopiero na nią kłaść grubą, tłuszczoną przybitkę kal. 11¹/₂ albo 12-go. Na proch „Walsrode" albo angielski „E. C." kładą tekturową przybitkę a następnie grubą tłuszczoną, lecz z równie dobrym skutkiem strzału można używać też przybitki „Fielda."

6) Dobrej konstrukcyi bronie bezkurkowe — a do nich Sauera zaliczamy—funkcyonują bez zarzutu; wszystko zresztą zależy od utrzymania w porządku przez myśliwego broni tak kurkowej jak i bezkurkowej.

E. Orda.

Iwankowce (gub. podolska), w grudniu.

Zapytanie Nr. 5. Przed dwoma laty już pisałem do Sz. Red. z prośbą o rozstrzygnięcie kwestyi, czy zaopatrzenie straży leśnej w strzelby, oraz ustanowienie strzałowego za tępienie szkodników wpływa dodatnio czy ujemnie na ilość zwierzyny, zważywszy, że gajowi mogą ją potajemnie wyniszczać. Niestety, na list ten odpowiedzi od Szanownej Redakcyi nie otrzymałem. Obecnie znowu kwestya ta została podniesioną w kółku tutejszych myśliwych. Faktem jest, że dziś mamy mniej zajęcy, niż przed laty ośmiu, przyczyny tego niektórzy upatrują w tem, że straż leśna została zaopatrzona w strzelby i utrzymują, że obecnie w racyonalnie prowadzonych gospodarstwach gajowym dają rewolwery, zwyczaj zaś uzbrajania ich w strzelby jako szkodliwy dla zwierzostanu powszechnie ustaje.

Zdaje mi się, że jest to kwestya, mająca ogólne znaczenie i dlatego pozwalam sobie jeszcze raz prosić Szanowną Redakcyę o udzielenie mi odpowiedzi co do tego, czy 1) szkoda wynikająca z niszczenia przez gajowych zwierzyny użytkowej może przewyższyć pożytek od tępienia szkodników i 2) co lepiej — uzbroić gajowych w strzelby, czy w rewolwery.

Nadmieniam, że od 1-go stycznia 1906 roku do chwili obecnej ubito w lasach Satanowskich: 32 lisy, 4 kuny, 2 borsuki, 17 łasic, 53 koty, 189 psów, 191 jastrzębi, 148 wron, 215 srok, 122 sójki.

Józef Brodowski.

Odpowiedź Nr. 5. Przedewszystkiem musimy się zastrzedz, że list Sz. Pana, pisany przed dwoma laty, nie doszedł rąk naszych, gdyż inaczej nie omieszkalibyśmy dać nań odpowiedź, jak to czynimy zawsze, skoro tylko który z naszych łaskawych czytelników zwróci się do nas z jaką kwestyą, dotyczącą łowiectwa. Sprawa, poruszona przez Szanownego Pana jest zbyt ważną, abyśmy jej przed sąd opinii publicznej nie wywlekli.

Według naszego zdania straż leśna, czy polowa powinna być bezwarunkowo uzbrojoną w strzelby, a nie w rewolwery. Praktykuje się to wszędzie za granicą, a i u nas w Królestwie we wszystkich prawidłowych gospodarstwach łowieckich strażnicy mają strzelby i pobierają odpowiednie wynagrodzenie za zabite drapieżniki. Już sama ilość zabitych szkodników w ciągu 1907 roku w lasach Satanowskich, wskazuje, jak wielką ilość zwierzyny przez to tępienie została od zagłady uchronioną. Wszak w Niemczech, gdzie wprawdzie znacznie więcej zajęcy się znajduje, aniżeli u nas, liczy się, że gniazdo lisów, to jest mniej więcej 6 sztuk, jest w stanie wytępić około 100 zajęcy w ciągu roku. A cóż dopiero mówić o tych psach i kotach włóczących się, lub o tych jastrzębiach, które w sposób tak dotkliwy tępią nasze zwierzostany.

Tymczasem trudno jest przypuszczać, aby cała straż łowiecka danego majątku składała się z samych wyłącznie złodziei; jest to kwestya wyboru ludzi. Jeśli więc znajdzie się jeden lub drugi strażnik nieuczciwy, któryby się dopuszczał kradzieży zwierzyny, to przedewszystkiem nie może on tego czynić na wielką skalę, lecz raczej sporadycznie, a powtóre tego rodzaju nadużycie prędzej czy później się wyda, bo sami koledzy zadenuncyują złodzieja. Podobnego rodzaju wypadek zdarzył się przed kilku laty w jednym z większych majątków pod Warszawą, gdzie dwóch gajowych strzelało przez jakiś czas kozy i sprzedawało w sąsiedniem miasteczku. Uczciwsi od nich koledzy przyłapali ich w końcu *in flagranti*, za co też złoczyńcy natychmiast ze służby wydaleni zostali.

Z drugiej strony do walki z kłusownikami, uzbrojonymi w strzelby, tylko strzelba, a nie rewolwer jest bronią odpowiednią, bo kłusownik z odległości 25 do 50 kroków może strzelać do strażników, a ci w razie posiadania tylko rewolwerów, na ten dystans mają strzał mniej, aniżeli niepewny.

Prawdopodobnie pogłoska o tem, że w prawidłowych gospodarstwach łowieckich wprowadzono już rewolwery zamiast strzelb jako uzbrojenie straży leśnej, powstała stąd, że przed kilku laty Warszawski Oddział prawidłowego myślistwa zwrócił się do ministeryum dóbr państwa, aby straż leśna w leśnictwach rządowych uzbrojoną była tylko w rewolwery, a nie w strzelby a to dla tego, że strażnicy rządowi oddawali się kłusownictwu. Ministeryum ówczesne uwzględniło ten wniosek Warsz. Tow. praw. myślistwa i zamieniło w całem Królestwie Polskiem uzbrojenie straży leśnej na rewolwery. Zdaje się, że w następstwie system ten wprowadzono też i w leśnictwach rządowych Cesarstwa. Co się tycze majątków prywatnych, to o ile nam wiadomo, wszędzie strażnicy posiadają strzelby i pobierają odpowiednie strzałowe, które niekiedy jest nawet bardzo znaczne.

Jan Sztolcman.

Zapytanie Nr. 6. Upraszam o łaskawą wiadomość jakie są najlepsze proszki roślinne przywabiające sarny i zające, czy są również dla dzików i jakie należy siać rośliny w lesie, żeby sarny a także zające trzymały się głównie tego miejsca.

A. P.

Odpowiedź Nr. 6. Najskuteczniejszym „witerunkiem" do przynęcania zwierzyny wogóle, jest mieszanina sproszkowanego anyżu i sproszkowanego korzenia fijołkowego, w stosunku jak ¹/₃ do ²/₃-ich.

Szanowny Pan zapytuje dalej, czy istnieją takie proszki i dla dzików? Niestety — ten sam proszek przynęca także i dziki. Właśnie ta ostatnia okoliczność jest ujemną stroną witerunku— dziki bowiem, jakto zresztą powszechnie wiadomo — wyrządzają dotkliwe szkody w zwierzostanie wogóle, a w stanie zajęcy w szczególności. Jeżeli Szanownemu Panu uda się za pomocą celowo użytej mieszaniny proszków zwierzynę skoncentrować, to na widoczne szkody wyrządzane przez dziki — nie będzie potrzeby długo czekać, — już bowiem w pierwszym roku po koncentracyi — ubytek zwierzyny będzie widoczny. Oczywiście, że powyższych szkód nie będzie, jeżeli koncentracya dzików odbywać się będzie w odleglejszej, lub odrębnej kniei.

Co się tyczy roślin jakie siać należy, aby zwierzyna — sarny i zające trzymały się miejsca — to na to pytanie wyczerpującą odpowiedź znajdzie Szanowny Pan w moich monografiach, — tu podam krótko, że wczesne oziminy na pólkach, lub liniach są bardzo ważną dźwignią do umiejscowienia zwierzyny — dalej zasiew, lub uprawa — przy drogach, liniach, rowach, cięciach i t. p. a nawet na oddzielnie do tego przeznaczonych parcelkach — jarmużu czerwonego, bulwy, lubinu trwalego, żarnowcu, ostrężyny i wszystkich wogóle krzewów— w dogodnych zresztą dla zwierzyny warunkach — powinny żądaną zwierzynę umiejscowić.

Wiktor Stephan.

Treść Nr. 4 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Kantor Redakcyi i Administracyi

„ŁOWCA POLSKIEGO"

przeniesiony został

NA UL. NOWY-SWIAT Nr. 35

(Kancelarya Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

i otwarty jest codziennie od godz. 10-ej rano do 4-ej popołudniu.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**